Rok III. 1856. № 31.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er^ 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 ½ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

Żywe płoty.

Najlepsze rodzaje drzew na żywe płoty są:

1) Grab pospolity (*Carpinus betulus*),
2) Głóg biały t. z. zajęczy (*Crataegus oxyacantha*),
3) Berberys (*Berberis vulgaris*),
4) Ligustr (*Ligustrum vulgare*),
5) Czeremcha (*Prunus padus*),
6) Dereń właściwy (*Cornus mascula*) i
7) Świerk (*Prinus picea*).

Chcąc żywy płot założyć, należy w tém miejscu gdzie ma stać, wybrać rów na 2 stopy szeroki i 2 stopy głęboki i napełnić go dobrą ziemią, aby mające się w nim zasadzić szczepki szybciéj rosły i silniéj wegetowały. Po napełnieniu tedy rowu dobrą ziemią, udeptuje się takową i w pośrodku dobrego gruntu robi się 1 ½ stopy szeroki a stopę głęboki rowek. W tym umieszcza się z obranego gatunku sadzonki ¼ — ¾ cala grube, oberznięte cięciem ukośném z dołu do góry, na ½—¾ stopy jednę od drugiéj, i, jeśli można, dobrze się za pomocą wody obmula. W ciągu lata (jeżeli rośliny i tak już nie były zasadzone w wilgotnym gruncie) można to polewanie kilkakrotnie powtórzyć, a dla ochrony żywego płotu postawić zwyczajny, o 2 stopy od niego oddalony.

Skoro pędy zasadzonych szczepków 1 ½—2 stóp doszły, zacząwszy od ziemi splatają się na krzyż, a w miejscu gdzie się z sobą krzyżują związują się łykiem albo cienką korą. Po upływie kilku lat powtarza się ta czynność i tak długo się prowadzi, dopóki płot nie dojdzie do żądanéj wysokości.

Późniéj obcina się płot corocznie dużemi nożycami, dla utrzymania go w należytéj wysokości i grubości. Jakkolwiek potrzeba 4 do 6 lat, zanim płot dojdzie do 4—5 stóp, zwykle wymaganéj wysokości, tém dłużéj wszelako trwać będzie i wszelkim wymaganiom odpowie, jeżeli go powyższym sposobem założymy i w opisany sposób obchodzić się z nim będziemy, o czém się z własnego doświadczenia przekonałem. Nadmieniam w końcu, że rodzaje drzew pod 5 i 7 podane szczególniéj są przydatne na płoty przy wygonach, gdyż ich liście i szpilki niechętnie ogryza bydło. Ostatni rodzaj drzewa (świerk) — po wypuszczeniu pierwszego, drugiego i trzeciego rzędu gałęzi — przesadza się i naturalnie w początkach się nie obcina.

Dr. Gl. w *Frauendorfer Blätter* przedstawia żywe płoty z białego głogu jako środek zaradczy przeciw gąsienicom, mianowicie w ogrodach owocowych. Oto są jego słowa:

Z pomiędzy gąsienic, które się nie żywią, tak jak niektóre inne, liściem jednego tylko wyłącznie rodzaju drzewa, ale według okoliczności liściem różnych drzew żyją, wiele jest takich, które przenoszą liście białego głogu nad liście drzew owocowych. Tłumaczy się to bardzo dobrze i naturalnie tém, iż największa liczba naszych drzew owocowych stopniowo tylko z dalszych stron wprowadzoną do nas została; a więc nie były one z dawna u nas swojskie tak jak nasze krzewy głogowe. Te ostatnie przeto, a nie drzewa owocowe, przeznaczone były zrazu od natury na pożywienie tych gąsienic, które oobecnie często na obu zarówno żyją. Dla tego téż widzimy, iż gdzie tylko pojawią się gąsienice, zwykle pierwéj objedzą do naga znajdujące się w pobliżu krzaki głogu i tarniny aniżeli drzewa owocowe. Że wprawdzie potém i na te się rzucają, pochodzi przedewszystkiém ze zbyt daleko posuniętego, a gdzieniegdzie zupełnego wytępienia wszelkich krzewin głogowych i tarniowych; co mianowicie stało się od dawnego czasu nazbyt przesadném zadaniem gospodarzy naszych. W naturze bowiem, każda rzecz ma dobrze obliczone dla siebie przeznaczenie; a przeznaczenie to bywa bardzo często takiego rodzaju, iż człowiek, nawet przy najlepszéj chęci, spełnić go sam nie jest w stanie. Kto zatém

cokolwiek bądź zbytecznie prześladuje i uszczupla, albo zupełnie wytępia, ponieważ je za niepotrzebne albo nawet za wszędzie szkodliwe poczytuje, może łacno tym sposobem nową stworzyć klęskę.

Tak się też stało z wytępieniem naszych głogów i tarni. Skoro jedne i drugie po większéj części a gdzieniegdzie zupełnie wyniszczono (ponieważ w wielu miejscach są one bezwątpienia uciążliwe, a może nawet rzeczywiście szkodliwe), a nie sadzono ich tam gdzieby mogły być pożytecznemi, zmuszono samice wielu gatunków motyli składać jajka na drzewach owocowych, tém bardziéj, gdy te ostatnie są najbliżéj botanicznie spokrewnione z tak dalece pogardzonemi głogami. Wszystkie albowiem zwierzęta, nie żywiące się *wyłącznie* jednym tylko rodzajem albo jednym gatunkiem rośliny, skoro téj nie znajdują, szukają zawsze innéj, *najbliżéj z nią spokrewnionéj*, na swoje pożywienie. Owoż głóg biały (*Crataegus*) już jako gatunek w bliskiém jest powinowactwie z jabłonią i gruszą (*Pyrus*), a tarń jest tylko odmianą jednego i tegoż samego gatunku z naszą śliwą zwyczajną i lubaszką (*Prunus domestica* i *Pr. insititia*). Ztąd też jego nazwa botaniczna *Prunus spinosa*.

Z tego tedy łatwo się tłumaczy, dla czego mianowicie wiele rodzajów gąsienic żyjących niegdyś na krzewinach głogowych i tarniowych objadają dziś u nas tak często do naga drzewa owocowe, i dla czego zrządzają to szczególniéj gąsienice tak zwanego *głogowca*. On bowiem właśnie miał sobie pierwiastkowo przeznaczone na pożywienie obadwa nasze gatunki głogu, *Crat. oxyacantha* i *C. monogyna*, tak dalece, że z tego powodu nazwał go Linneusz wyraźnie *Papilio Crataegi*, jakkolwiek nie oszczędza obok tego bynajmniéj liścia wielu innych drzew i krzewów.

Jeżeli z jednéj strony cały rozum i usiłowanie ludzkie nie zdołają nigdy wytępić go całkowicie, to na szczęście przedstawia się równie łatwy środek uczynienia go niemal zupełnie dla drzew owocowych nieszkodliwym. Środkiem tym jest, zabrawszy jego krzew ulubiony, głóg biały, z miejsca gdzie jest uciążliwym albo uprawie roli przeszkadza, zasadzić go tam gdzie się stanie pożytecznym; a to najwłaściwiéj jako *płot żywy* około pól i ogrodów,—przeznaczenie, do którego nierównie lepiéj jest usposobionym od tarni, tak dalece, iż zdaje się jakby umyślnie do tego był stworzonym.

Gdzie — jak w niektórych okolicach Niemiec a mianowicie w Anglji—na ten cel go używają, tam nie tylko najpewniejszą stanowi ochronę przed bydłem i ludźmi, ale też głogowiec i jego gąsienice, wraz z niektóremi innemi, zawsze najpierwéj i najczęściéj tak wyłącznie płoty głogowe obsiadają, jak sobie tylko życzyć tego można. Ponieważ zaś płoty te, nożycami przystrzygane, zaledwie kilka stóp bywają wysokie, z łatwością przyjdzie gąsienice i ich gniazda zawczasu na nich wytępić, zanim jeszcze tak w liczbę wzrosną, iż już przejdą na drzewa owocowe, gdzie zazwyczaj trudno ich dosięgnąć, na dużych mianowicie i wysokich, których, mimo całéj usilności, nigdy się prawie nie powiedzie jakokolwiek dostatecznie ze szkodników tych oczyścić.

Jedném słowem, wszędzie gdzie doznajemy od przyrody jakich dolegliwości, które człowiek jakimbądź sposobem, przez nieoględne albo za daleko posunięte wdziéranie się w porządek natury, sam sprowadził,—tam znowu nastręcza mu przyroda, ale też ona jedynie, pewne i trwałe środki ratunku.

QUODLIBET.

Powiedziałem (Ner 21 Tygod. roln. przem.), że nam potrzeba gniazdowości i rodowości, a teraz wypisuję z „*Wspomnień z podróży do Syberji, pobytu w Berezowie i w Saratowie przez* Ewę Felińskę — Wilno 1853. Tom IIgi str. 142 itd. zdanie zupełnie przeciwnie i nie takie, któreby bez uwzględnienia pominąć należało. „Rossjanie, mówi autorka, lepiéj od nas pojęli zasadę podziału pracy i wynikające ztąd korzyści, to też u nich wszystkie zakłady podnoszą się i kwitną, kiedy nasz przemysł stoi na jedném miejscu od czasów niepamiętnych. U nas każda wieś stara się, ile możności, produkować wszystko na swoją potrzebę i obchodzić się bez pomocy sąsiadów, to też tak się dzieje, że jest wszystkiego po trochu, ale w lichym gatunku i ze zmarnowaniem pracy. Produkując w małéj ilości, nie można ponosić kosztów na ulepszenia; bo włożony kapitał na ulepszenia nie dałby procentów, a więc każdy się obchodzi domowemi środkami (dałby Bóg). Jeżeli kto bardziéj przedsiębierczy ośmielił się włożyć kapitał na podniesienie jakiéj gałęzi przemysłu, traci niezawodnie przez brak kupujących; każdy bowiem, mając u siebie produkt, choć w lichszym gatunku, poprzestaje na tém co ma. Tym sposobem przez brak konsumentów produkcja się nie podnosi, ani w gatunkach ani w ilości, spożywając jednak kapitały w pracy ludzkiéj sponiewierane, przez nieumiejętne i niedbałe użycie.

Gdyby się praca nie rozdrabniała, jak u nas, każden przedsiębiorca pilnując wyłącznie jednego wydziału, lepiéjby go poznał — a produkując na wielką rękę, byłby w stanie mieć oko na ulepszenia zrobione gdzieindziéj: mógłby sprowadzać maszyny, wzory itd.

Zaprowadzony u nas system prowadzi do zupełnie innych rezultatów. Każda wioska, ile ich jest, wyrabia jedne i też same płody, nie zważając (to nie dobrze!) czy natura miejscowości i potrzeby kraju nie wymagałyby innych zupełnie produkcji. Tutaj każden pilnuje tylko jednéj gałęzi przemysłu, nią się trudni dla siebie i dla drugich. To jest handel. Sam zaś kupuje wszystko, czego mu braknie do życia od innych. Skutek dowodzi, że taki system bardziéj sprzyja rozwinięciu przemysłowości i dobrego bytu osób pojedyńczych.

Spojrzyjmy na odzienie i wygody jakich używa klassa najliczniejsza naszéj ludności. Prawdziwie te *samodziały* nie wiele się różnią od wyrobów ludów dzikich, którym przemysł nie odkrył jeszcze żadnéj ze swych tajemnic. Obówia z łyka, bielizna szara i gruba, siermięga, na którą zmarnowano wełny tyle, że nią możnaby odziać dwie lub trzy osoby. A jednak pracą—zmarnowaną pojedyńczo na te *samodziały*, gdyby ta praca była zastósowaną umiejętnie—możnaby otrzymać zupełnie inne skutki.

W Rossji najbiédniejszy chłop nie nosi bielizny grubéj i niedobielonéj, jakiéj u nas nieraz używa nawet ta klassa, na któréj z wiérzchu się świécą wyroby zagraniczne. Sama widziałam jakie wrażenie na Rossjanach robi stan przemysłowości naszéj, a nawet na Sybirakach, którzy nas mają nawet za daleko wyżéj stojących na szczeblach cywilizacji. Podczas pobytu mego w Berezowie przyjechał tam jeden Polak, oddał bieliznę swoją do prania. Praczka, postrzegłszy niektóre sztuki z grubego i niedobielonego płótna, tak się zdumiała, że zawinąwszy *fant* w inną bieliznę, rozsyłała, jako ciekawość, sąsiadom i znajomym dla obaczenia. Z kolei doszła ta osobliwostka i do mojéj gospodyni, która — obejrzawszy ją — wywołała mię, aby zapytać, czy prawda, że w waszym kraju ludzie noszą takie płótno, a do tego *błahorodni*. Gdyby widzieli ubiór naszego chłopka, jakbyśmy dalece spadli w ich opinji! Mówiono mi w Tobolsku, że przed kilką laty jedna dobroczynna dama przysłała na Syberją 120 koszul z domowego płótna nie cienkiego, dla rozdania między wygnańców. Pokazało się, że żaden z żadnéj klassy nie chciał korzystać z tego daru — a tak cel szlachetny został niedopięty, do tego zmarnowały się koszta transportu.

Chłop rossyjski ubiéra się wykwitniéj od naszego. Nosi koszulę białą lub kolorową z bawełnicy, resztę odzienia składa płócienko ruskie na lato, na zimę kaftan ze sukna i kożuch. Wieśniaczki noszą bieliznę białą i na wiérzch sarafan z perkalu kolorowego. Tak nazywany sarafan jest to spodnica z ramiączkami szerokiemi, sfałdowana nad piersiami, obciśnięta pasem, albo téż wisząca bez pasa. Gdyby miała rękawy, byłby to rodzaj bluzy. Chusteczka kolorowa jedwabna lub perkalowa ubiéra głowę, czy to na codzień czy na święto. Obówie składa się z pończoch i trzewików. Wychodząc z domu, Rossjanka bierze kaftan z sukna kolorowego. Zimą ten kaftan podszyty baranem lub białym zającem, a czasem popielicami.

Nie mówię, aby nasz kraj powinien się wzbijać w rękodzieła, wcale to nie jest myślą moją. Nie potrącam nawet téj kwestji. Być może prawdą, że w naszym kraju korzystniéj jest zastósować pracę do roli, więc i owszem chciałabym tylko, aby nie rozdrabiano téj pracy na liczne gałęzie, *mnożąc tylko zatrudnienie z umniejszeniem korzyści*. Alboż nasi przemysłowi sąsiedzi nie mogą dać swoich wyrobów za nasze zboże i surowe płody? Jeżeli nie będziemy po domach prowadzić drobnych fabryczek na własną potrzebę, oszczędzoną pracą więcéj będziemy produkować zboża, a towary dostawią nam tém taniéj, *im ich więcéj będziemy potrzebować*.

Tutaj system podziału pracy jest zaprowadzony we wszystkie gałęzie gospodarstwa. Obywatel, jeżeli nie oczynszowuje gruntów swoich — co zaprowadzono we wszystkich dużych majątkach *z wielką korzyścią ogólną*, ale trudni się uprawą roli na swoją rękę — sprzedaje swoje zboże surowo, nie trudniąc się jego przerabianiem.

Jeżeli ma młyn lub jakikolwiek zakład, wypuszcza je w dzierżawę komu innemu, kupując na swoją potrzebę co braknie do utrzymania domu. Przedsiębiorca, co młyn najmuje, przedaje mu swoją mąkę, krupy itd. a przedając ogólnie wszystkim, utrzymuje bilans swego handlu. Unika się tym sposobem kłopotów, kradzieży, których ustrzedz się trudno przy wielolicznych gałęziach gospodarstwa naszego, a z czego wynika nie tylko szkoda materjalna, ale i *moralna*, bo się daje pole do psucia obyczajów ludzi do tego użytych. Ten system nastręcza jeszcze korzyść ważną, bardzo płodną w skutki. Ludzie za pomocą usług wzajemnych wchodzą w pewne stosunki braterstwa, oswajają się z sobą, robią się wzajemnie potrzebnymi i ten łańcuch coraz się rozszérza.

U nas, jak dotąd, każda wioska wygląda na jakieś małe państwo niezależne, nie potrzebujące sąsiada, centralizujące wszystkie interesa we własném tylko ognisku. A że druga wioska obok istnieje zupełnie na tychże samych warunkach, sąsiedzi — zamiast wspiérania się wzajemnie w interessach — poglądają raczéj na siebie okiem współzawodnictwa.

Ta niezależność w interesach jednéj wioski od drugiéj sprawia, że nigdy nie ma między obywatelami żadnego porozumienia w sprawach, które rozważone przez kilku, rozpatrzone z różnych stanowisk, mogłyby przynieść korzyść dla całéj okolicy, albo rzucić światło na przyczyny niepowodzenia lub upadku pewnéj części przemysłu, któréj się często trzymamy uporem, na ślepo, mimo zawody i bankructwa.

Bieg dotychczasowy gospodarstwa u nas, nie jest, jak mi się zdaje, wynikiem kombinacji dobrze obmyślonych, ale raczéj party duchem rywalizacji, czy téż naśladownictwa: A. założył gorzelnię i dobrze na tém wyszedł, patrząc na niego wszyscy zakładają gorzelnie, bez względu na naturę majątku i nie uważając, że magazyny zawalone tym produktem *świadczą o nadpotrzebnéj ilości*. B. zaprowadził i mnoży owce, wszyscy zatém hurmem rzucają się do owiec. C. zasadza łany kartoflami, sąsiedzi patrząc na niego sadzą także kartofle. D. zrobił majątek na dzierżawach, wszystkim zaraz pali się głowa do dzierżaw. Jeden, drugi zaciąga dług, albo przedaje ojcowiznę a chwyta dzierżawę, nie zastanawiając się, że nie dość kupić fortepian i wodzić po nim jakkolwiek palcami, aby zbiérać pieniądze jakie Liszt zbiéra, jeżdżąc po Europie i dając koncerta.

Przejeżdżając przez Rossję widziałam wioski całe zajęte produkowaniem jednego tylko wyrobu. Tam wyrabiają i bielą płótna, tam bieliznę stołową, owdzie farbują nici i wyrabiają płócienka kolorowe, w inném miejscu robią koronki na klockach. Przed każdą chatą wieśniaczą postrzegają się cechy tegoż samego zajęcia. Pokolenia wzrastają przygotowane od dzieciństwa na następnych robotników i doskonałość wyrobów na tém zyskuje". Tyle pani Felińska. Jéj obserwacjom i zdaniom przypatrzymy się bliżéj.

(*D. c. n.*)

Wyzdrowienie chorych ziemniaków.

Uważano, że chore łodygi ziemniaczane wypuszczają nowe liście. Korrespondent *Gazety Hamburgskiéj* nadmienia prócz tego, iż ziemniaki które już w połowie lub w końcu sierpnia okazały się znacznie chorobą dotkniętemi, przy późniejszém

ich wykopywaniu, około połowy października, również wyzdrowiały.

Ponieważ przedmiot ten jest ważny, zamieszczamy poniżéj sprawozdanie nadesłane nam w październiku r. z. przez znakomitego gospodarza z okolic Rostoku, następującéj treści: „W miejscu nieco wilgotném i niskiém pola spostrzegłem w początku września, iż pod wszystkiemi krzakami zakwitłemi, które przeglądałem, największa liczba ziemniaków była dotknięta zarazą i miała na sobie znane plamy brunatne.— Wszystkie ziemniaki w tém miejscu uważałem za przepadłe. Przy wydobywaniu ich wszelako w połowie października, z wielką moją pociechą i zdziwieniem wyglądały prawie wszystkie zdrowo a plamy zniknęły. Przeglądając je dokładniéj, znalazłem na niektórych ziemniakach ślady plam, skórka z nich jednak za pociągnięciem palcem złaziła, gdyż pod chorém miejscem utworzyła się nowa skórka, a tym sposobem objaw choroby trzymający się tylko powiérzchni, a może i całkowity zaród choroby został oddalony. Zjawisko to, które, jak już nadmieniono, nie było wyjątkowém, przypadkowém, jasno dowodzi, że zbyt wczesne wydobywanie ziemniaków, gdzie do tego nie zmuszają szczególniejsze miejscowe względy, jak zbyteczna mokrość gruntu i t. p. wcale jest niestósowném". Zgadza się to zresztą zupełnie z dawniejszém sprawozdaniem z r. 1845 które tu również podajemy: „Jako środek na chorobę ziemniaków, zaleca pewien gospodarz w Ober-Thurgau, wbrew zdaniu innych rolników, aby ziemniaków zarazą dotkniętych nie wykopywać zbyt wczesno, ale je dłużéj w gruncie pozostawić. Osiemdziesięcioletni starzec z Tyrolu opowiadał, iż w jego ojczyznie choroba ziemniaków od dawna jest znaną, i że już cztéry lub pięć razy widział ją w ciągu swego życia; powstanie zaś jéj przypisują zimnym, ulewnym dészczom (tak zwanym dészczom śnieżnym), które się czasem w sierpniu wydarzają. — Gdzie nic się zresztą nie darzy prócz ziemniaków, skoro się zaraza pojawi, spaźniają ich wykopywanie o 2 lub 3 tygodnie. Natedy w miejscach gdzie się zwykle pokazują plamy, tworzy się twarda skorupa, a reszta ziemniaków pozostaje całkiem zdrowa i do jedzenia nie szkodliwa, tak, iż w ogóle nie wiele się trapią tą chorobą".

(Frdrfr. Bl.)

KORRESPONDENCJE.

Wycieczka w Tatry.

Przyzwyczajonemu wpatrywać się w naszą łobzowską uprawę i w bujne jéj chwasty zarówno jak jarzyny, wydała mi się wielką różnica między urodzajami podgórskiego a krakowskiego brzegu Wisły. Pozwalam, że Podgórski brzeg mniéj jest urodzajny z natury, ma wszelako tę samą łatwość o nawozy co i brzeg przeciwny, a ziemia nie torfiasta i nie moczarna, pierwéj obsycha i rozmaitsze wydać może plony. Dodajmy do tego, że podgórzanie mają bliżéj gips i kości mielone, i taniéj, bo nie płacą mostowego, a zadziwiającym wydać się musi średni tylko urodzaj ich pól, zły stan łąk, mała niezmiernie ilość sadów i zupełne zaniedbanie uprawy takich roślin które lepiéj odpłacają nawóz niżeli zboże. Gdy w Łobzowie i Czarnéj wsi wszystko zwiastuje blizkość większego miasta, na tamtym brzegu to samo spostrzegamy niedbalstwo, które widzieć można w każdéj średnio urodzajnéj okolicy Galicji. Nie sądzę o rzeczy podług tego tylko co widać z gościńca, bo i spacer po wioskach bliżéj brzegu Wisły nie wskazał mi większéj pilności, lepszéj uprawy i piękniejszych urodzajów. Gdzie się podziéwają nawozy z miasta, kto z nich korzysta — nie mogłem zbadać, a zbliżając się do fabryk w Borku wolałem oddać w myśli cześć zacnym ich przedsiębiorcom, którzy wkładają własne i powierzone im kapitały w spekulacje pożyteczne krajowi. Są one dziś wprawdzie małego jeszcze znaczenia dla swojéj okolicy i dla Krakowa, byle się jednak utrzymały lat kilka, mogą się rozwinąć w większe rozmiary i mieć wpływ znaczny na przemysł i rolnictwo krajowe. Dotąd dostarczają one rolnictwu tylko nieco gipsu bardzo rozdrobnionego i zdatniejszego na nawóz niżeli gips mielony: z powstaniem fabryki kwasu siarkowego i jak na teraz połączonéj z nią fabrykacji soli glauberskiéj, będzie więcéj odpadków zdatnych na nawóz.

Im daléj za Podgórze, im bliżéj Tatrów, tém miléj; bo na tych polach górzystych znać więcéj pracy, a na wszystkich nizinach tatrzańskich lepsze urodzaje, niżeliby można spodziéwać się biorąc miarę z okolicy Podgórza. Zboża zdawały mi się wszędzie bardzo obiecujące, szczególnie żyto, które w okolicy tatrzańskiéj jest, szczególnie u włościan, jedyném zbożem ozimém. W Jasielskiém ku Dukli, po obu stronach za Jasłem, widywałem u włościan jęczmień ozimy, który udaje się dobrze na nawozie w gruntach niezbyt mokrych i nie nadto jałowych, dojrzéwa przed żytem i jest wielką pomocą na przednowku, kiedy zboże najdroższe, zimowe zapasy się wyczerpały, a nie ma jeszcze prócz rzepy i nadto młodych ziemniaków żadnego innego pożywienia. Domyślam się, że nie udaje się dobrze jęczmień ozimy na równinach i wyżynach podtatrzańskich, bo skrzętny lud tameczny uprawiałby pewnie zboże tak wczesne i tak dogodne na przednowku. Cała różnica, jaką spostrzegłem między uprawą ziemiopłodów téj okolicy dzisiaj a 14 lat temu, zdawała mi się odnosić do obszerniejszéj teraz uprawy bobu i do sadzenia grochu w ziemniakach, gdy pierwéj uprawa samych ziemniaków nad wszystko inne przeważała. Konsumcja kukurydzy jest tutaj znaczna, produkcja zaś żadna, bo jéj nie widać nawet w ogrodach położonych do słońca. Fasoli przeciwnie jedzą mniéj, a zdarza się ją napotkać tu i owdzie w folwarczkach i ogródkach włościańskich; marchwi i buraków uprawiają bardzo mało, kapusta nie obiecuje tam tego roku wielkiej pomocy. Wszystkie warzywa są, prócz kapusty, wyjątkiem w całéj okolicy od podgórza do Tatrów, aż do przedmieść Nowotarskich, gdzie ich dużo więcéj i w prześlicznym stanie na wymuliskach nad rzeką leżących.

Ugorów widać na całéj drodze nadzwyczajnie mało, łąki sztuczne czyli uprawę koniczu napotyka się rzadko gdzie i chów bydła zdaje się dużo mniejszy niżeli był kilkanaście lat temu. Nadewszystko uderza mała teraz ilość świń i gęsi nad brzegami Raby, których dawniéj dużo bywało.

Lepszego bytu, który miał nastąpić w skutek zniesienia pańszczyzny, nie mogłem w niczém dopatrzéć, chybaby w tém, żem nie spotykał żebraków w na wsi ani w miasteczkach i przy karczmach tyle, ile ich dawniéj bywało. Przyczyny tego mogą być różne: mogło umrzéć wiele starców, próżniaków, kalék i osłabionych; mogli zarzucić żebracze rzemiosło, jako niewdzięczne w czasach ciężkich; a mogły też, co najmniéj do prawdy podobne, tak zbogacić się wsie i miasteczka, że każda gmina swych biédnych i niedołężnych wyżywić i dobrze utrzymać może i dla tego nie pozwala im żebrać.

Wielkiém ulepszeniem ostatnich lat jest naprawa i budowa dróg pobocznych. Gdzie dawniéj jechało się powoli cztérma końmi, można dziś parą pospieszać. Nie widzę aby to było korzystnie wpłynęło na chów koni u włościan. Właściwi górale nie trzymają zazwyczaj kobył i nie miéwają nigdy źrébiąt, ale i nad rzekami w lepszych gruntach osiedli podgórzanie nie zdają się wiele zajmować hodowlą koni. Wszystkie konie tych okolic sprzedawane na targach Sandeckich pochodzą od rusinów i mazurów Jasielskich. Różnica ceny konia roboczego w Dukli, Krośnie, Jaśle, Frysztaku a w Starym i Nowym Sączu, Bochni i Podgórzu jest tak znaczna, że żydzi Żmigrodzcy od dawna nie trudnią się prawie niczém inném, jak kupowaniem koni w Jasielskiém, które sprzedają następnie w Sandeckiém i Bocheńskiém. Mniejsze konie i te z dużych które są tańsze kupują Galicjanie, większe i droższe, bo młode, zdrowe i niespracowane, sprzedają się Węgrom. Niedawno znajdowały wielki pokup w Jasielskiém wózki i bryczki robione w Sandeckiém, Bocheńskiém i na całém podgórzu Krakowskiém; dzisiaj, zdaje się, nauczono się już i tam lepiéj kołodziejstwa i kowalstwa. Nie wiem czy sanoccy górale zmienili swoje piskliwe, niesmarowane wozy z wielukątowemi kołami, bo kilkanaście lat temu przeczyły tamtejsze zaprzęgi włościańskie wielu twierdzeniom sztuki Archimedesa.

Ogromna to różnica między góralem z Tatrów a góralem z pod Bieszczadów. Oba przemyślni, oszczędni i pracowici, różnią się przecież bardzo znacznie, a pierwszeństwo w oświacie, czystości, grzeczności i obyczajności należy się bezsprzecznie góralowi tatrzańskiemu. Dla czego ostatni przenosi zaprzęg koński nad wołowy, nie mogłem nigdy odgadnąć. Gdzie się owce dobrze chowają nie mogą być grunta nadto mokre do wydania paszy dobréj dla bydła, a zdaje się, że robota w małém gospodarstwie wołmi tańsza jest niżeli końmi. Może być, że żywy temperament górala tatrzańskiego każe mu przenosić konie nad woły. I rzeczywiście, choć dba niezmiernie o swoje konie, nie bije ich, tylko śmiga nad niemi; gdy wiezie ciężar, idzie większą część drogi piechotą, i w lekkim nawet zaprzęgu złazi do każdéj góry, a gdzie przykro dla koni to i z góry; przecież nie można powiedzieć aby góral lubił w drodze mitrężyć i jechać powoli po dobrym gościńcu. W ogóle jest to lud najobyczajniejszy i najoświeceńszy w całéj Galicji. Dzięki duchowieństwu łacińskiego obrządku i księgarni katolickiéj w Krakowie, które im dostarczają nabożnych książek do modlenia się i czytania, nie drzymie tu lud w kościołach, lecz modli się z książki i ma należyte początki religji.

Patrząc na te puste i jałowe góry tatrzańskie, gdzie lichy owsik 2, 3, a w czasie wielkiego urodzaju 4 ziarna wydaje, gdzie ziemniaki teraz jeszcze maleńką nać mają i nie kwitną, przemyśliwałem nad przyszłością rolnictwa w tych okolicach i nad możebném jego polepszeniem. Grunta nie są tak nieurodzajne i niewdzięczne, jakby się na pozór zdawało; brak im tylko nawozu. Mówią, że on długo nie potrwa w gruncie, że się bez niego rodzi, a choć niezbędny, cudów nie robi. Ostatniego twierdzenia nie słyszałem z ust górala, bo góral wierzy w nawóz i gromadzi go bardzo skrzętnie: widziałem też cudowne prawdziwie wyjątki urodzajności na maleńkich kawałeczkach w skutek silniejszego nawiezienia: jak np. grzędy na rumowisku zburzonéj chaty, miejsca gdzie stał dawniéj szałas, gdzie wylewano gnojówkę lub gdzie wyrzucano stawarkę z rowu na zagon, itp. Przyznaję, iż krótkie lato w górach, późna wiosna i wczesna jesień są główną przeszkodą plonów tak dorodnych jak w położeniu cieplejszém; owies wszelako, który się tam licho rodzi, mógłby się przynajmniéj dwakroć lepiéj rodzić. Płodozmian, w znaczeniu uprawy na ziemniaczysku owsa z trawami pastewnemi, nicby tam nie pomógł, bo płodozmian nie jest środkiem do pomnożenia nawozu w gruntach jałowych. Warunkiem płodozmianu jest naturalna urodzajność gruntów albo łatwość pomnożenia, poza obrębem pól, w dwojnasób paszy lub nawozu. Zbiéranie podściółki w lesie szkodzi niezmiernie wzrostowi drzewa, daje nawóz bardzo kosztowny a przecież dosyć jałowy. Zbiérając mech i szpilki w lesie przez dzień cały, podniesie pośrednio urodzaj swego gruntu, i to dopiéro za rok, najwięcéj o kilka krajcarów, gdy idąc na zarobek w równiny zyskuje w jednym dniu najmniéj 6 razy tyle. Dziwić się zatém trzeba, że ten lud tak gorliwie uprawia swą ziemię i nie wychodzi w lecie większemi massami na zarobek w równiny. Koszenie, to jego specjalność, w któréj mu nikt nie wyrówna. Najmniejszy i rzadziutki trawniczek zarówno jak gęste, bujne i powojem przerosłe zboże umié on skosić wzorowo.

Jedynym środkiem podniesienia urodzajności pól gorskich mogłyby być wielkie fabryki, których szczątki dostarczałyby obficie znacznych ilości nawozu. Przy dzisiejszym braku kopalni węgla kamiennego w tych górach i nadzwyczajnie złym stanie lasów, prędzéj oczekiwać można, że istniejące fabryki upadną, nie zaś aby nowe powstać mogły. Na wszystkie strony widać przerwy puste w lasach, które powstały przez pasienie w zrębie zupełnym. Zakaz pasienia i sztuczny zasiéw byłby jedynym środkiem, który wiedzie pewnie i spiesznie do celu. Łąki i pastwiska powstałe po lasach, najczęściéj przez nadużycie wolności pasienia, są bardzo liche i stają się w miarę wycięcia lasów coraz lichszemi. Rolnictwo nie zyskuje tu przeto nic przez zmniejszenie przestrzeni lasów.

Wiadomo każdemu rolnikowi obeznanemu z początkami chemji, że mąka kościana działa na urodzajność gruntu nietylko zawartą w niéj galaretą, ale i fosforanem wapna, który się w znacznéj ilości w kościach znajduje. Niektóre margle i skały należące do formacji kredowéj są tak obfite w fosforan wapna, że mogą w rolnictwie zastąpić po części mąkę kościaną. W Karpatach jest tego piaskowcu podostatkiem, któ-

remu zwykły towarzyszyć skały obfite w fosforan wapna. Życzyćby należało, aby znawcy utworów kopalnych dawali rozbiérać chemicznie skały, które mogą zawiérać ten materjał nawozowy. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że w Tatrach i Pioninach łatwiéj one znajdować się mogą niż w innych częściach Karpat. Zimą i latem nieustające liczne wodospady tatrzańskich okolic posłużyłyby łatwo do ustawienia młynów i rozdrobienia na mączkę skał takich zdatnych na nawóz. Przyszłością gór zachodniéj Galicji i całego podgórza karpackiego nie jest leśnictwo ani rolnictwo, lecz przemyślne wydobycie i użycie kopalnych skarbów, które się w łonie téj części kraju znajdują. Węgle kamienne, marmury, wapno, margle, małe wprawdzie ilości, ale dobrego żelaza, cynk, siarka, sól kuchenna, czy to nie są już materjały znajdujące się blisko siebie i na tak małym kawałku ziemi, z których przemysł zdoła prawdziwe skarby wydobyć i podnieść swemi szczątkami rolnictwo? Nie są to przecież jedyne minerały odkryte już i spodziéwane w téj części kraju.

Lepsza uprawa pól i łąk, drenowanie mokrych gruntów i sztuczne nawozy, nie są już w sąsiedaich nam krajach teorją. Produkcja zboża i mięsa podniosła się w nich znacznie i potrzebują od nas o połowę mniéj zboża niżeli dawniéj. U nas przeciwnie, podrożała produkcja zboża i mięsa, a szczególnie zboża, do tego stopnia, że wielu przezornych gospodarzy zamyśla płonne grunta obrócić na sztuczne pastwiska, a na połowie gruntów urodzajniejszych przedsiębierze sobie uprawiać, w czasach spodziéwanéj taniości ziarna, nie zboże, ale paszę do tuczenia wołów, jednych w lecie zieloną paszą, drugich w zimie sianem i ziarnem. Pytanie, czy taka produkcja zboża i mięsa mogłaby mierzyć się co do taniości z produkcją krajów wschodnich nam przyległych, jako też z produkcją spotęgowanych gospodarstw w sąsiednich krajach zachodnich. Bez pomocy przemysłu, bez odpowiednich kapitałów nakładowych, bez upowszechnienia się naukowych zasad rolnictwa, nie podniesie się gospodarstwo w Galicji. Dotąd nie było ani jednego z tych czynników. Z wypłaceniem indemnizacji znalazły się w kraju kapitały, oświata rolnicza postąpiła o krok jeden przez założenie szkoły w Dublanach, a da Bóg, postąpi daléj z założeniem drugiéj, mianowicie niższéj i praktycznéj szkoły rolniczéj pod Krakowem. Najtrudniéj z przemysłem; bo ten nie podnosi się, ale upada ciągle w zachodniéj Galicji. Płóciennictwo i gorzelnictwo upadły zupełnie, nieliczne cukrownie poszły w zaniedbanie, a drobniejszy przemysł krajowy zmniejsza się widocznie, nie mogąc rywalizować z zagranicznym w taniości ani doskonałości wyrobów. Mówiąc o przemyśle wyrobów lnianych i konopnych, przypominam sobie, żem pytał mieszkających w okolicy Nowego Targu, czy kwitnąca tam uprawa lnu jest w jakim związku z towarzystwem tego przemysłu istniejącém we Lwowie? Odpowiedziano mi, że włościanie tylko i to ze zwyczaju i dla własnéj po większéj części potrzeby uprawiają len po dawnemu, ale z większych właścicieli nikt nie upatruje znaczniejszych korzyści w uprawie lnu aniżeli zboża. Widać zatém, że Towarzystwo przemysłu lnianego nie zdołało dotąd zapewnić akcjonarjuszom dostatecznych korzyści z tego co jest jego rzeczą i przeznaczeniem. Uprawa lnu jest tam najłatwiejszą gdzie grunta są mniéj urodzajne, a przeto najemnik łatwiejszy, bo nie mogący wyżyć z mniejszego kawałka własnego gruntu. W takich okolicach zaś potrzebuje len gruntów rok przedtém i często nawożonych, gdy tam właśnie o nawóz najtrudniéj. Każde polepszenie rolnicze i każdy przemysł opiérający się na płodach rolniczych znajduje u nas największą zaporę w braku obornika i małém niezmiernie upowszechnieniu nawozów sztucznych, zacząwszy od kompostu a kończąc na guanie, saletrze chilijskiéj i innych nawozach handlowych i sprowadzonych z daleka.

Na tém kończę moją korrespondencję, widząc, że zamiast powiedziéć com widział, mówię o tém com myślał.

Łobzowianin.

Suwałki d. 26 lipca 1856 r.

Wschody oziminy w całéj gubernji Augustowskiéj bardzo dobre nadzieje urodzaju podawały, lecz obecnie skutek zawiódł oczekiwania wielu rolników. Mieliśmy w lecie dwukrotny silny grad, od którego w Suwałkach do kilkunastu tysięcy szyb w oknach znaleziono pobitych, takież skutki sprawił w m. Kalwaryi, w wielkości bowiem przechodził orzech laskowy a nawet miejscami wyrównał jaju gołębicy. Nic przeto dziwnego, że taki grad zrządził w oziminach znaczne szkody, które jednakże miejscami tylko, a mianowicie w okolicy Kalwaryi i Suwałk, widzieć się dają. Klęska ta jednak, niezbyt wielu rolników dotknąwszy, wpłynąć nie może na ogólny zły rezultat i następną z tego drożyznę, bo ozimina więcéj niż w połowie jest bardzo dobrą, w $1/4$ części jest średnią a mniéj niż $1/4$, a nawet nie więcéj nad $1/8$ jest zupełnie prawie straconą, w stosunku całéj gubernji.

Żyto nie tylko na Litwie, to jest w powiach Marjampolskim, Kalwaryjskim i części Sejneńskiego, ale nawet w Augustowskim i Łomżyńskim jest po większéj części bardzo dobre; słoma wysoka i kłosy bujne, niewiadomo tylko jaki się rezultat w omłocie okaże.

Biedniejsi mieszkańcy w okolicy m. Suwałek już rozpoczęli żniwo, a to dla przykrócenia ciężkiego przednowku, w którym poziomki i szczaw głównym były ludu tego posiłkiem. Bo też nie wiem, czy w jakiéj okolicy kraju było tyle w r. b. poziomek, ile w okolicach m. Suwałk, a nawet w całéj gubernji Augustowskiéj. Kobiéty i dzieci zalegały rynek i domy naszego miasta gubernjalnego z dzbankami i koszami jagód czerwonych, tak, że, bez względu na istniejącą tu drogość produktów, równą warszawskiéj, a niekiedy wyższą, garniec jagód sprzedawano po groszy 6—10.

Za to czernic jest bardzo mało, bo jeszcze w r. z. prządka mniszka (*Phalaena bombyx monacha)*, opanowawszy tutejsze lasy, pojadła igły drzew, a następnie rzuciła się na pożéranie podkrzewu czernicy.

Pszenica także wszędzie, zwłaszcza w Marjampolskim, jest bardzo piękna.

Co do jarzyn, te są rozmaite, lecz po większéj części dobrą dają nadzieję, byleby się zbiór powiódł szczęśliwie.

Groch w r. z. przez robactwo wielce uszkodzony, w roku bież. uniknął téj klęski, lecz od częstych dészczów i chłodów długotrwałych wymókł w wielu miejscach i małe daje nadzieje.

Jęczmień prawie wszędzie jest bardzo dobry.

Owies w połowie dobry, a w drugiéj mierny.

Tatarka wszędzie jest dobrą. Ziemniaki dotąd nie są dotknięte zarazą i wszędzie udały się dobrze; już od kilku tygodni podbiérają je na nowalje stołu.

Len powszechnie piękny i mało widzieć można miernego.

Owoców w ogrodach zgoła mieć nie będziemy, bo gąsienice prządki mniszki w wielu miejscach pojadły kwiat i liście, a przytém dészcze i chłody w czasie kwitnięcia drzew owocowych trwające, nie dozwoliły kwiatom rozwinąć się należycie. Kilkadziesiąt ogrodów owocowych zwiedzaliśmy i nie widzieliśmy w nich żadnego jabłka ani gruszki, jak również owocu śliwki ani téż wiśni. U włościan mniéj dbałych o pielęgnowanie ogrodów, drzewa nawet po większéj części uschły. Porzéczek i agrestu jest dosyć. Malin tak w ogrodach jak i w lasach spodziéwaną jest obfitość.

W r. 1854 naleciała w postaci ćmy czyli motyla z lasów pruskich prządka mniszka, która rozsypała się po lasach, ogrodach i domach. — Administracja lasów rządowych tępiła ją, lecz gdy wszyscy właściciele dóbr i lasów prywatnych obojętnie na to patrzyli, trudno było zaradzić złemu. Tym sposobem motylowi udało się złożyć jaja, z których wiosną r. 1855 wylęgły się gąsienice i napadłszy na lasy świerkowe, ogromne w nich szkody poczyniły, bo całe obręby w leśnictwie Suwałki, to jest kilka tysięcy morgów lasu osuszyły: w innych leśnictwach mniéj znaczne zrządziły szkody.

Rozmnożony raz ten owad, już trudniéj mógł być wytępionym niż w roku 1854, pomimo że władze rządowe leśne wielkich starań w tém dokładały. To téż gąsienice przetworzyły się w poczwarki, a z tych wyrodziły się motyle drugiego pokolenia, które, zwyczajną koleją, w szparach domów i płotów oraz pod korą drzew miljony jaj zniosły. Zapobiegania odrodzeniu się tych owadów, przez zbiéranie i niszczenie jaj zimą czynione, były bezskuteczne; bo chociażby z lasów rządowych w zupełności je wybrano i wyniszczono, pozostawały miljony takowych w lasach prywatnych oraz w ogrodach i domach włościan. To téż za nadejściem wiosny r. b. chmary gąsienic wylęgłych z całą żarłocznością rzuciły się, już nie tylko na lasy rządowe, ale téż na prywatne i donacyjne, oraz na ogrody. Ztąd trwoga powszechna powstała, którą uspokoić i złemu zupełnie zapobiedz trudno byłoby, pomimo, że cała ludność na wezwanie Rządu gotową była przyjść w pomoc, jeśliby przyroda sama największéj i najłatwiejszéj pomocy w tém nie udzieliła.

Zebrano wprawdzie w lasach rządowych do tysiąca garncy gąsienic i zniszczono tym sposobem miljony sztuk, lecz nie byłoby końca złemu, gdyby trwające przez cały prawie czerwiec dészcze z chłodem, zwłaszcza w drugiéj połowie tego miesiąca, nie nabawiły żarłocznych gąsienic djarji, od któréj miljony pospadały bez życia z drzew i utworzyły w lasach dość grubą warstwę ziemi organicznéj. Nie małą także przysługę jeszcze wprzódy wyświadczyły gąsieniczniki *(ichneumonides)*, które składając swe jaja pod skórą gąsienicy prządki mniszki, ich życiem nabiérają życia i wylęgają się bez szkody dla lasów.

Oprócz prządki mniszki, w lasach leśnictw Pilwiszki, Gryszkabuda i Zambrów pojawił się owad prządka sosnowiec *(Phalaena bombyx pini)*, wielki niszczyciel lasów sosnowych, lecz i ten razem z prządką mniszką już zginął.

Lasy rządowe od téj klęski wiele ucierpiały, nie tylko w leśnictwie Suwałki, ale w leśnictwach Puńsk i Buchta; całe obręby z drzewostanów świérkowych złożone uschły, a pod psującą się korą wylęgłe korniki popsuły strzały drzew, tak że na budowle przodatne być nie mogą. Mniéj ucierpiały lasy rządowe innych 13 leśnictw, jednakże w kilku miejscach szkółki modrzewiowe, a w leśnictwie Zambrow obszerne uprawy sosnowe, znacznie uszkodzone zostały.

Jedna ważna okoliczność w czasie téj klęski godna uwagi, a mianowicie ta, że lasy iglaste pomięszane z liściowemi mało uszkodzone zostały od owadów, i że prządka mniszka brzozy zgoła nie tknęła, i owszem unikając jéj zapachu, okoliczne nawet świerki oszczędzała.

Ztąd wniosek, że dla osłonięcia lasów iglastych od pojadania przez owady, dobrze jest hodować je razem z liściowemi i tam gdzie nie można prowadzić w całym lesie gospodarstwa wysokopiennego, należy utrzymać połączone, to jest: wysokopienne z niskopienném. Nietknięta zaś brzoza podaje myśl, że oddalać z lasu owady szkodliwe możnaby dziegciem, a to przez rozmnożenie brzóz lub urządzenie wśród lasów dziegciarń. Wiadomo bowiem z doświadczenia, że drzewa owocowe w ogrodach posmarowane dziegciem, odstręczają od siebie wszelkie owady.

Trawy u nas rosły dobrze, jak się spodziewać należało po częstych dészczach, lecz z powodu chłodnego początku lata, późno rosnąć i wznosić się poczęły, a następnie gdy nastał już sianokos, znowu częste dészcze przeszkadzały w sprzątaniu pokosów, tak, że już w niektórych miejscach siano zupełnie prawie zgniło a przynajmniéj pożółkło. Jednakże, jeśli ustalona teraz pogoda potrwa długo, przez całe żniwa, to i siano da się jeszcze zebrać w dobrym stanie, a ubytek może być mało znaczącym. Nadzieje rolnika w Bogu i On tylko wiedzieć może o ostatecznym rezultacie.

W następnym liście postaramy się udzielić dalszych szczegółów o tutejszém gospodarstwie wiejskiém.

A. Połujański.
Czł. korresp. Tow. gosp. roln. Krak.

Z pod Oświecimia 10 sierpnia.

Nigdy żadna korrespondencja z okolic Oświecimia nie zajmowała kolumn Tygodnika rolniczo-przemysłowego, i nie jeden mógłby pomyśléć, że tu ludzie pisać nie umieją? — Lecz nie ta jest temu przyczyna, — materji stósownéj do Tygodnika rolniczo - przemysłowego jest dosyć, bo przecież u nas tak samo orzą, sieją, z pól zbiérają jak w innych stronach Galicji, tylko niestety niechce się pisać, nikomu nie przyjdzie na myśl

by kilkoma słowy umieszczonemi w pismie publiczném dał wiedzieć współziomkom, że i tu są ludzie co myślą i pracują.

Żyta, jęczmiona zwiezione, pszenice po większéj części także już pod dachem, owsy w niektórych wsiach kłaść zaczynają.—U nas jest zwyczajem wiązać zboże, a szczególnie żyto, w tak duże snopy, że na długim dniu jeden człowiek cepem nie jest w stanie więcéj nad 20 do 25ciu snopów wymłócić: kopa zatém tak dużych snopów sypie w przecięciu od 2 do $2\frac{1}{2}$ korcy, gdy roku zeszłego szczęśliwym był komu taka sama kopa dała 1 korzec. Robota około zbiorów szła bardzo prędko i dobrze, raz, że od kilku tygodni kropli dészczu nie było, a powtóre że robotnika mieliśmy dosyć. Siana, dla braku dészczu z początku wiosny, było mało, pogoda ciągle trwająca dozwoliła prędko się z niém ułatwić; okopywanie ziemniaków także szło szybko, gdyż nie są trawą zarośnięte jak w innych latach, co także jest skutkiem posuchy. Dla tych więc powodów włościanie spiesznie się z robotą około swego ułatwiwszy, na najem wychodzili. Cena najmu w téj okolicy była niższa niż roku zeszłego; roku zeszłego płaciłem od kosy 24—30 kr. m. k. do sierpa 15 kr. a dziś płacę do kosy 20 kr. a do sierpa 12 kr. mk. i ludzi zawsze mam dosyć. Na ziemniakach zarazy dotąd żadnéj nie widać i może już jéj nie będzie.

Żyto na ostatnim targu w Oświecimiu płacono po 8 fl. mk. korzec. **W.**

Wiadomości handlowe i gospodarskie.

Ceny zboża, mianowicie téż w porównaniu do zeszłorocznych, bardzo znacznie spadły na wszystkich targach tak krajowych jak zagranicznych. Żniwa już i w Anglji rozpoczęto, wszakże w sprawozdaniu z Londynu z 11 sierpnia czytamy, iż w wielu okolicach wstrzymano się ze sprzętem pszenicy, ziarno bowiem okazało się o wiele mniej dojrzałe niż się z powierzchownego pozoru kłosów zdawało. Dowozy z sąsiednich hrabstw Londynu były szczupłe, a to co było w zapasie sprzedano z podwyżką 1—2 szylingów na kwarterze. Średnie ceny krajowéj pszenicy z tygodnia po 29 lipca były 79 szylingów (korzec krak. złr. 16 kr. 42 mk.).

Z Wrocławia 14 sierpnia piszą: Piękna pogoda trzyma. Przy nieco znacznych dowozach, pośledniejszych zwłaszcza gatunków żyta, tylko po zniżonych nieco cenach można dziś było sprzedawać, a wyborowe jedynie gatunki odchodziły po cenach dotychczasowych. Pszenica sprzedawała się dosyć łatwo ale obroty wcale nieznaczne. Jęczmienia mało dowieziono, ale też nie wielkie o niego dopytywanie; ceny pozostały niezmienne. Stary owies bardzo poszukiwany, o kukurudzę i groch nikt nie pyta. Notujemy: białą pszenicę 90—112 sgr. (fl. 9. 54—fl. 12. 20 k. krak.); żółtą 80—110 (fl. 8. 48—fl. 12. 6); żyto 84 ℔. (157 ℔. W. k. kr.) 66—67 sgr. (fl. 7. 15—7. 22), 85 ℔. ($158\frac{3}{4}$ ℔. W.) 68—69 sgr. (fl. 7. 29—fl. 7. 36), 86 ℔. ($160\frac{1}{2}$ ℔. wiéd.) 70—71 sgr. (fl. 7. 42—fl. 7. 48); jęczmień 48—$52\frac{1}{2}$ sgr. (fl. 5. 17—fl. 5. 46); owies 34—37—40 sgr. (fl. 3. 45—fl. 4—4. 24); groch 65—70 sgr. (fl. 7. 9—fl. 7. 42); kukurudzę 50 sgr. (fl 5. 30).

Nasiona olejne trzymają się w cenie, przy szczupłych dowozach. Znaczymy: rzepak zimowy 135—148—150 sgr. (fl. 14. 51—fl. 16. 17—fl. 16. 30); rzepnik zimowy 130—142—146 sgr. (fl. 14. 18—fl. 15. 37—fl. 16), letni 120—125—130 sgr. (fl. 13. 12—fl. 13. 45—fl. 14. 20).

Koniczyna, pomimo słabych dowozów, nieposzukiwana: ceny nieco spadły. Znaczymy: wyborową białą $19\frac{1}{2}$—20 tal. (fl. 31. 24—fl. 32. 12 za ctr. wiéd.), piękną i średnio-piękną $18\frac{1}{2}$—$19\frac{1}{6}$ (fl. 29. 50—fl. 30. 50), średnią i ordyn. $14\frac{1}{2}$—15—$17\frac{1}{2}$ tal. (fl. 23. 20—fl. 24. 10—fl. 28. 10).

Wrocław 14 sierpnia. Bnkn. austr. $100\frac{5}{6}$ tal. za 150 fl. mk. Pap. bank. pols. $96\frac{7}{12}$ tal. za 600 złpols.

Wełna. *Wiedeń 11 sierpnia.* W ciągu upłynionego tygodnia ruch słaby. Mimo tego, sprzedano 300 ctr. jedno i dwustrzyżnéj wełny po cenach dosyć dobrych. Stałość cen utrzymuje się z powodu szczupłych zapasów dobrego towaru; kiedy bowiem przed laty o tym czasie bywało na tutejszych składach 50—60 tysięcy centnarów, dziś zaledwieby znalazł trzecią część téj ilości, tak iż nawet Brünnscy handlarze wełną udają się do Odessy, aby mieć większy wybór.

Z Wrocławia 9 sierpnia piszą: W tym tygodniu sprzedano do 600 ctr. wełny: płacono za polską jednostrzyżną od 75 do 80 talarów. Dowozy polskiéj wełny nie ustają.

Woły. *Wiedeń 12 sierpnia.* Spędzono na targ 1975 sztuk, mianowicie 1229 węgierskich, 529 galicyjskich, 217 krajowych. Sprzedano do Wiednia 1211, na prowincją 598. Waga według ocenienia 465—600 funtów. Cena fl. 119. 30—164. 30 za sztukę, a fl. 25. 30.—27. 30 za centnar.

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

b) Chów zwierząt domowych, weterynarja, pszczelnictwo, rybołostwo itd, *(C. d.)*

Oczapowski M. Hodowla bydła rogatego i świń, wraz z wykładem gospodarstwa nabiałowego, tuczenia i innych korzyści, dla pożytku praktycznych gospodarzy. W 8ce. Warszawa 1844. . . . . Złp. 5.

Tenże — Hodowla koni, obejmująca w sobie poprawę i uszlachetnienie, tudzież pielęgnowanie i utrzymanie, tak w stadach jako téż w gospodarstwie, dla pożytku praktycznych gospodarzy. W 8ce. Warszawa 1842. . . Złp. 5.

Tenże. Zasady ogólne hodowli bydląt domowych, a wszczególności chów owiec, dla pożytku praktycznych gospodarzy. W 8ce. Warszawa 1841. . . . . . Złp. 12.

O sposobie poznawania mléczności krów. W 12ce. Kraków 1853. . . . . 6 kr.

Ostrowski Edw. Chirurgja weterynaryjna praktyczna, czyli wykład sposobów wykonywania pospolitszych operacji na zwierzętach domowych. Do użytku lékarzy weterynaryjnych i gospodarzy. W 8ce. Warszawa 1845. Złp. 8.

Pawlikowskiego Konstantego. Nauka krótka o chowie owiec poprawnych. W 16ce. Lwów 1840.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.